

„Gazeta Wyborcza” czyli dlaczego dziennikarze kłamią

18 kwietnia 2011

„Gazeta Wyborcza” jest periodykiem wszechogarniającym. Znajdziemy w nim dodatki na każdy nieomal temat, od porad działkowca, smakosza i rowerzysty do cyklu dowodzącego prawdziwości cudów Jana Pawła II. Ma fascynujący dział naukowy, poważny kulturalny i kompetentny sportowy.

Pełen ciekawych reportaży dodatek „Duży Format” oraz feministyczne „Wysokie Obcasy”, podejmujące tak drażliwe w Polsce tematy jak pedofilię (w tym z udziałem księży katolickich), przemoc domową czy różnorakie formy molestowania. „Gazeta”, wraz z jej lokalnymi dodatkami, jest inicjatorką wielu ogólnokrajowych akcji społecznych, potrzebnych i efektywnie prowadzonych, jak np. „Rodzić po ludzku” czy „Szkoła z klasą”. Publikują w niej najwybitniejsi polscy reporterzy (jak Artur Domosławski) czy publicyści (Jacek Żakowski).

NIKT NAM NIE POWIE, ŻE CZARNE JEST CZARNE...

Dlatego takim zgrzytem jest kompetencja i postawa dziennikarzy z dominujących działów – zagranicy, opinii i gospodarki. To jak „Gazeta Wyborcza” szczuła do zaatakowania Iraku w 2003 r., relacjonowała samą agresję i przebieg wojny w tym kraju, przejść winno na wieki do annałów hańby światowego dziennikarstwa [1].

Niestety, nie było to niczym wyjątkowym na tle większości ówczesnych polskich publikacji. Wyjątkowymi są, jak mi się wydaje, publikacje trzech gazetowych muszkieterów, których mnogość tekstów w ostatnich latach idzie w parze z ich dezynwolturą. Mam tu na myśli czołowych – chyba mogę ich tak określić – publicystów „Gazety”: Macieja Stasińskiego, Pawła Smoleńskiego i Witolda Gadomskiego.

Przypadek tych trzech panów jest tak emblematyczny, że aż korci mnie, aby potraktować ich zbiorowo, podobnie jak zrobił to w swojej krytyce Richarda Dawkinsa i Christophera Hitchensa Terry Eagleton, kując dla obu termin „Ditchkins” [2]. Może „Gadosmolesiński”? I nie chodzi mi bynajmniej o stopień w jedno poglądów tych publicystów, ale o uwypuklenie najważniejszej cechy ich publicystyki – a mianowicie absolutnej impregnacji na fakty, pisanie pod z góry przyjętą tezę oraz skrajne dezawuowanie opinii przeciwnych, zamykanych z miejsca w celach bez klamek, bądź obozach dyktatorów i terrorystów.

Gadosmolesiński pisze dużo, namiętnie i na każdy temat. I wszystko co pisze, ma ten sam ścieg – oczywistym jest, że kapitalizm i demokracja reprezentowane przez Stany Zjednoczone, Izrael, kraje Unii Europejskiej i ich sojuszników jest najwyższym szczeblem rozwoju ludzkości, a kto ma w tym względzie jakieś wątpliwości, to jest albo niedouczonym ignorantem, któremu jak małemu dziecku należy wyłożyć problem (np. różnicę pomiędzy socjalizmem a kapitalizmem zilustrować przykładami Korei Północnej i Południowej), zaś jeśli nadal nie rozumie (np. krytykuje demokrację izraelską bądź kolumbijską), to wziąć na kolano i spuścić lanie.

Takie lanie spuszcza co i rusz Gadosmolesiński swoim oponentom, których istnienie (nawet gdy siedzą cicho, bo nie mają za bardzo miejsca, aby się odezwać) wietrzy na każdym kroku. Robi to na odlew, z nawiązką i na wszelki wypadek. Tak, jakby sam nie był do końca przekonany o sile swoich argumentów, mając za to zawsze do dyspozycji argument siły i to nie byle jakiej, bo możliwość publikacji w największej krajowej gazecie.

Nie ma w jego publikacjach refleksji nad rewersem zapierającej dech innowacyjności kapitalizmu, a więc nad masowym ubóstwem, degradacją i wykluczeniem. Nad rosnącą liczbą głodujących i ofiar wojen wywołanych skutkami postępów demokracji i wolnego rynku, czy nad losami całych narodów skazanych na wegetację i

śmierć przez humanitaryzm wielkich potęg. Jest za to dużo obelg i jadu, złośliwej ironii i pełnego wyższości szyderstwa w stosunku do tych, którzy zwracają uwagę na ułomność jego rozumowania. Zaś wobec tych, którzy odmawiają życia w kłamstwie i niesprawiedliwości, i są gotowi poświęcić za to to, co mają najcenniejszego – a więc swój czas, zdrowie, a czasem i życie Gadosmolesiński nie zna litości – to faszysti, dyktatorzy i terroryści, robiący wodę z mózgów Afrykanom, Hindusom, Latynosom, Palestyńczykom, no i Polakom, oczywiście.

Ta subtelna argumentacja, przypominająca walenie cepem za stodołą, obecna jest w niemal każdej enuncjacji Gadosmolesińskiego i tylko Bóg wie jakim zrządzeniem losu nie rzuca się w oczy redaktorom działu „Świątecznej”. Aż strach mnie ogarnia na samą myśl, że teksty Gadosmolesińskiego są z uwagą czytane przed publikacją i z ukontentowaniem komentowane na redakcyjnych kolegiach. Bo doprawdy nie chce mi się wierzyć, że największa liberalna gazeta w kraju skazana jest na produkcję tak niskiej jakości.

...A BIAŁE – BIAŁE

Bezpośrednim powodem napisania niniejszego tekstu był weekendowy numer „Gazety Wyborczej” (19-20 marca), w której Gadosmolesiński przeszedł samego siebie. Oczywiście, jak niemal w każdym wydaniu „Świątecznej”, tak i w tym znajdujemy jego teksty w komplecie. Tym razem daruję sobie komentowanie artykułu Witolda Gadomskiego o perspektywie „rozregulowania rynków finansowych” po trzęsieniu ziemi w Japonii i dla skrócenia mojego wyводу zajmę się tylko tekstami pozostałej dwójki.

Maciej Stasiński, którego rewelacji o Ameryce Łacińskiej już chyba nikt nie bierze na poważnie, popełnił całokolumnową polemikę [3] z esejem Artura Domosławskiego, opowiadającym kilka tygodni temu na łamach Wyborczej o zbrodniach i dziedzictwie kolonializmu [4] w oparciu o dwie świetne książki – Svena Lindqvista „Wytępić cale to było” [5] i Jeana

Zieglera „Nienawiść do Zachodu” [6].

Otóż Stasiński – w duchu innego freedom fightera Bronisława Wildsteina, który przed laty przekonywał, iż to Biali wyzwolili Czarnych spod niewolnictwa, a opuszczenie Indochin przez Francuzów i Amerykanów po przegranej wojnie wietnamskiej spowodowało katastrofę tego regionu [7] – przyznaje, że Zachód ma co prawda to i owo na sumieniu, ale tylko jego stać żeby się do tego przyznać i to właśnie dzięki niemu wiemy o jego własnych zbrodniach. Powieliła tu znaną, zachodocentryczną tezę swojego mistrza Leszka Kołakowskiego (do którego odwołaniem kończy zresztą swój tekst), że tylko Zachód stać na nieustanne kwestionowanie swoich pryncypiów, stąd jego nieustanny rozwój – zarówno duchowy jak i technologiczny. Teza ta, implicite zakładająca endemiczne zacofanie reszty świata w stosunku do Zachodu jest nie tylko głupia, ale i fałszywa.

Nie mam ochoty edukować w tym momencie Stasińskiego i reszty Gadosmolesińskich z „Gazety Wyborczej”, dla których Kołakowski jest mistrzem. Proszę tylko o odrobinę pokory i więcej lektur, i to nie tylko własnych tekstów, w których niekiedy każde zdanie domaga się repliki, choć całość na taką nie zasługuje. No bo jak komentować na poważnie tak naiwne i infantylne wynurzenia Stasińskiego jak np. „Zachód miota się między racjami gospodarczego rozwoju, czyli zysku, a nakazami demokracji i praw człowieka”. Rozumiem, że teraz „miota się” w Libii, tak jak wcześniej w Iraku i w Afganistanie. A jeszcze wcześniej miotał się w Afryce, Azji i obu Amerykach, a jego miotanie było tak wielkie, że wymiótł na tamten świat kilkaset milionów rdzennych mieszkańców, czego nikt przed nim, ani po nim powtórzyć nie zdołał. I to całe miotanie wynikało jakoby ze sprzeczności pomiędzy zyskiem (który nie wiedzieć czemu stanowić ma „rację gospodarczego rozwoju”) a demokracją i prawami człowieka. Doprawdy, humorysta z tego Stasińskiego – demokracja i prawa człowieka podczas podboju i kolonizacji! Ech, ręce opadają...

ANTYSEMITYZM „A REBOURS”

Drugi tekst Smoleńskiego zamieszczony w tym samym numerze, to recenzja (piszę tak, żeby go jakoś nazwać, bo z recenzją jako żywo nic wspólnego nie ma) książki naszej koleżanki redakcyjnej Ewy Jasiewicz „Podpalić Gazę” [8] pióra (a może raczej pazura) Pawła Smoleńskiego. Tekst ten jest absolutnym skandalem – i to pod każdym względem. Czytanie go sprawiało mi tyle frajdy, co kąpiel w szambie albo lektura wynurzeń Leszka Bubla czy Henryka Pajaka. Kondensacja nienawiści, obłudy i złej woli jest w tym tekście porażająca. Smoleński, wraz ze swoim redakcyjnym kolegą Dawidem Warszawskim, od lat walczą w swojej publicystyce o wolności obywatelskie i prawa człowieka na całym świecie – z wyjątkiem praw Palestyńczyków pod okupacją izraelską. Tu jest wszystko w porządku – okupacja, czystki etniczne, zabójstwa, terror, tortury, wyburzanie domów, bombardowanie dzielnic mieszkalnych, szpitali, szkół – problemem jest przecież terroryzm arabski!

Stąd w zasadzie nie powinna dziwić miażdżąca krytyka publikacji Jasiewicz; dziwi i przeraża pogarda dla jej autorki i problemu, który opisuje. Smoleński nie tylko drwi z Jasiewicz, która izraelską operację „Płynny Ołów” przeżyła w Gazie widząc na własne oczy cierpienie i śmierć palestyńskich cywilów, w tym kobiet i dzieci, i która pod bombami izraelskimi jeżdżąc karetkami pogotowia ratowała im życie [9], on drwi sobie z cierpienia tych ludzi pisząc obłudnie, że żał mu Palestyńczyków. Nie wiem doprawdy jakiego serca z kamienia trzeba, aby nie zauważyć tego, o czym jest ta książka – cierpienia niewinnych ludzi skazanych na śmierć wyrokiem kapturowego sądu izraelskich generałów, głoszących wprost zasadę odpowiedzialności zbiorowej: za śmierć 2 naszych żołnierzy – śmierć 1,4 tys. Palestyńczyków!

Wyobrażam sobie satysfakcję Smoleńskiego podczas relacji z bombardowań Gazy – wszak tyle zabitych podczas bombardowań jednego z najgęściej zamieszkanego miejsca na świecie – toż to sukces niebywały niezwykłej armii izraelskiej! Wyobrażam sobie jego satysfakcję na wieść, że za tę ludobójczą akcję

odpowiedział przed sądem... jeden żołnierz izraelski, któremu zarzucono kradzież karty kredytowej należącej do Palestyńczyka! I wyobrażam sobie jego satysfakcję, gdy słyszy o atakach zdesperowanych Palestyńczyków – jak ostatnio zabita brytyjska turystka na przystanku autobusowym w Jerozolimie – o których krzyczą pierwsze strony gazet; o 10 zabitych Palestyńczykach w dniach poprzedzających zamach – cisza (o ponad 6 tys. zamordowanych przez Izrael w ciągu ostatnich 9 lat – jeszcze ciszej). Wszak Izrael ma w końcu powód aby kontynuować swoją politykę, zaś Smoleński, Warszawski i im podobni mają tak potrzebny argument, aby po raz nie wiadomo który potępić palestyński terroryzm i rozgrzeszyć terror Izraela.

Smoleński przyjmuje w całości optykę rządu izraelskiego, który minutami ciszy czci uprowadzonego przez Hamas żołnierza izraelskiego, zaś więzienie tysięcy cywilów palestyńskich, wśród nich także dzieci, uważa za rzecz naturalną i zrozumiałą.

Niedawno gościł w Polsce na zaproszenie Polskiej Kampanii Solidarności z Palestyną Jeff Halper, Izraelczyk, przewodniczący Izraelskiego Komitetu Przeciwko Wyburzaniu Domów (The Israeli Committee Against House Demolition). Szkoda, że nikt z „Gazety Wyborczej” nie zrelacjonował spotkań z tym fascynującym człowiekiem (np. w Warszawie odbyły się dwa w Uniwersytecie Warszawskim), który od lat przeciwstawia się burzeniu domów palestyńskich przez Izrael. Może czytelnicy „Gazety” dowiedzieliby się, iż Palestyńczycy nie mają prawa budować domów na swojej własnej ziemi – i to w Autonomii, zarządzanej rzekomo przez rząd palestyński. To bowiem nielegalni (w obliczu prawa międzynarodowego) osadnicy Izraelscy decydują o życiu Palestyńczyków nawet na tych skrawkach ziemi, zwanej „autonomią” i oni decydują o wyburzaniu palestyńskich domów. Może dowiedzieliby się, że rośnie już kolejne pokolenie Palestyńczyków, którzy nigdy nie widzieli Morza Śródziemnego – zamkniętym w murach „autonomii”

nie wolno bowiem wjeżdżać do ziemi swoich przodków, czyli do Izraela. Nie wolno im odwiedzać swoich rodzin, często oddalonych o 20 minut marszu piechotą (jak np. z Betlejem do Jerozolimy). Żyją jak więźniowie w strasznym przeludnieniu i upokorzeniu, nie mając żadnej nadziei na poprawę swojego losu.

Od dziennikarzy nie zależy dużo. I nie trzeba od nich wymagać za wiele. Nie mają jednej z najpotężniejszych armii świata, ani sprawnych działów public relations. Mogą za to wpływać na opinię publiczną, zmieniając w ten sposób świat. Na lepsze. Wystarczy żeby nie kłamali, bo wtedy stają po stronie oprawców. Oskarżanie o antysemityzm krytyków Izraela za jego politykę wobec Palestyńczyków lub „propalestyńskie zaczadzenie”, które Smoleński zarzuca m.in. Jasiewicz jest tak samo absurdalne i obrzydliwe, jak antysemickie ataki na Jana Tomasza Grossa, czy zarzuty „spisku smoleńskiego” wobec rządu Donalda Tuska. Autorom takich bredni nie powinno podawać się ręki. A to, że tego rodzaju teksty ukazują się w najpoważniejszym polskim dzienniku – to naprawdę hańba.

Autor: Stefan Zgliczyński

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] Więcej na ten temat zob. np. Zbigniew Marcin Kowalewski, „Kto odpowie za Irak”, Le Monde diplomatique edycja polska nr 3(49)/2010; Stefan Zgliczyński, Hańba iracka. Zbrodnie Amerykanów i polska okupacja Iraku 2003-2008, Książka i Prasa, Warszawa 2009.

[2] Terry Eagleton, Rozum, wiara i rewolucja. Refleksje nad debatą o Bogu, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010.

[3] Maciej Stasiński, „Krzywdy jako blaga i szantaż”.

[4] Artur Domosławski, „Rewolta zranionej pamięci”, Gazeta Wyborcza 5-6 lutego 2011.

[5] W.A.B, Warszawa 2009; zob. też recenzję w LMD ed. polska nr 3(49)/2010.

[6] Książka i Prasa, Warszawa 2010.

[7] Bronisław Wildstein, „Widmo pacyfizmu. Pokój za wszelką cenę”, Rzeczpospolita, 12 kwietnia 2003.

[8] W.A.B., Warszawa 2011.

[9] Podczas 22-dniowej „operacji” na przełomie grudnia 2008 i stycznia 2009 r. Izraelczycy zabili 1,4 tys. Palestyńczyków, z których 4/5 stanowili nieuzbrojeni cywile, w tym 350 dzieci. Zniszczyli bądź uszkodzili 58 tys. domów, 280 szkół i przedszkoli, 1,5 tys. fabryk i warsztatów, 30 meczetów, instalacje wodne i kanalizacyjne, 80% upraw i niemal 1/5 ziemi uprawnej. Pozostało 600 tys. ton gruzów, a ogół strat ocenia się na 3-3,5 mld dolarów. Więcej patrz: Norman G. Finkelstein, Gaza – o jedną masakrę za daleko, Książka i Prasa, Warszawa 2010.